

Dokładnie rok po swoim przyjeździe do Romy, Radja Nainggolan jest jednym z motorów napędowych drużyny. Belg jest zdaniem *Gazzetta dello Sport* najlepszym pomocnikiem pierwszej części sezonu, a w rankingu wszystkich graczy ulega tylko Tevezowi z Juventusu. W wywiadzie dla magazynu *Sportweek* odpowiada nie tylko na pytania czysto piłkarskie...

W indonezyjskim Radja oznacza "król". Kiedy się tak czujesz?

- Nigdy. Takie imię mi dano, nie wybrałem go i będę musiał je nosić zawsze. Dla mnie nic nie oznacza. Uważam siebie za skromną osobę.

Oglądając grę, nie powiedziałbyś tak. Wydaje się, jakbyś był pewien swoich umiejętności do granic zarozumiałości.

- Boisko to inna rzecz. Nie można grać w piłkę bez poczucia własnej wartości. Podoba mi się moja pozycja na boisku, gdyż pozwala mi robić wszystko: bronić, konstruować grę i wykańczać akcje. W chwili obecnej idzie mi wszystko dobrze.

Miałeś wzór piłkarza w czasie kariery?

- Nikogo w szczególności. Podobała mi się determinacja Gattuso, podoba mi się technika Xaviego i timing Vidala przy wejściach. Mój kolega, Keita, jest niesamowity, wygrał dużo i chce tego nadal.

Roma ma wystarczająco dużo poczucia własnej wartości, aby zakończyć sezon na pierwszym miejscu czy może odpadnięcie z Ligi Mistrzów wpłynęło negatywnie na pewność siebie zespołu?

- Grupa Ligi Mistrzów była ciężka i nikt nie wyobrażał sobie, że będziemy mogli walczyć do samego końca. Przegraliśmy z Bayernem i Manchesterem City, dwoma drużynami, które mają dziesięciokrotnie wyższy budżet od naszego. Jestem jednak przekonany, że mamy siłę, aby wygrać mistrzostwo. Gdybyśmy wygrali z Juve w Turynie, co było w naszych możliwościach, tabela wyglądałaby inaczej. Na papierze Juve jest być może faworytem, jednak jesteśmy w stanie ich wyprzedzić. Motywacja kibiców może być decydującym elementem na naszą korzyść. Nie wiem jak w Turynie, ale w Rzymie mamy wielki głód wygranej.

Po grudniowej wygranej z Genoą, po twoim golem, powiedziano i napisano,

że jesteś liderem tego zespołu, bardziej niż Totti i De Rossim. Jesteś świadomy swojej roli? I co to znaczy być liderem drużyny?

- To znaczy mieć mentalność zwycięzcy. Tylko tyle. Gdy ktoś urodził się zwycięzca, zawsze chce wygrywać i mówię tu również o De Rossim, który ma to w sobie, automatycznie stał się liderem. Nie czuję się kimś takim, jednak mam swoją odpowiedzialność i koledzy oczekują ode mnie wiele.

Co możesz zaoferować?

- Ze względu na mentalność i charakter jestem z tych, którzy oddają więcej determinacji od pozostałych.

Mówisz dużo w szatni?

- Jeśli jest coś do powiedzenia. Jeśli mam być cicho, pozostaję cicho.

Należysz to tych, którzy mówią, co myślą. Były chwile, gdy to ciebie dużo kosztowało?

- Były chwile, przyznaję, gdy mówiłem bzdury. Ale takie jest życie, z dobrymi i złymi rzeczami. Jeśli ktoś nie mówi tego, co myśli, w złym czy dobrym sensie, znajduje się poza rzeczywistością.

Roma jeszcze nie kazała tobie porzucić Twittera?

- Po pierwsze jestem normalną osobą. Jeśli ktoś mnie atakuje, co się zdarza, reaguję jako normalna osoba. Co mam zrobić, odpowiadać dopiero gdy przestanę być piłkarzem?

Piłka ciebie zmieniła?

- Często mówię, że nie, ale myślę, że tak. Piłka dała mi pewność finansową, a pieniądze zmieniają ludzi. Uważam się za hojną osobę i jeśli ktoś prosi, daję coś zawsze. Jednak moje życie staje się trudniejsze, gdyż coraz ciężiej jest wyznaczać sobie granice: gdy masz tyle pieniędzy, chcesz pięknych rzeczy, najdroższych, na które zwykli ludzie nie mogą sobie pozwolić.

Udaje ci się znaleźć takie granice?

- Tak, gdy mówię sobie często, że również ja byłem jednym z wielu. Gdy myślę ponownie gdzie doszedłem i skąd zaczynałem. Byłem naprawdę biednym dzieckiem. Zjadłem dużo gówna, aby dostać się tu, gdzie jestem dzisiaj i zasługuję na spełnienie czasami jakiegoś kaprysu.

Na jakie z tych kaprysów pozwalasz sobie najczęściej?

- Piękne wakacje, piękny samochód, piękny dom...

Jaki samochód masz teraz?

- Ferrari.

W Rzymie jeździsz Ferrari?

- Czasami. Ale nie samochód określa człowieka.

Jak uczysz swoją córkę, Ayszę, aby nie straciła kontaktu z rzeczywistością, że nie ma tylko złotego życia, w jakim żyje dzisiaj?

- Wyjaśniając jej, że jako dziecko nie miałem niczego i że tak jak dzisiaj mogę dać jej wszystko, jutro nie będę mógł dać jej nic i będzie musiała zadowolić się niczym.

Twój ojciec, Marianus, odszedł z domu, gdy miałeś 5 lat. Pamiętasz go?

- Tak, pamiętam jego twarz.

Próbował wrócić od tamtej pory?

- Tak, ale tak jest łatwo, po tym jak twój syn stał się piłkarzem... Zbyt łatwo.

Widzieliście się ponownie?

- Tak, pojawił się dwa lata temu, gdy po raz pierwszy udałem się do Indonezji. Zostałem tam zaproszony do telewizyjnego show. Pytali mnie o niego i powiedziałem całą prawdę o nim, na tyle, że wszyscy zdali sobie prawdę, kim był mój ojciec. Jednak dziękuję mu za jedno, za rzucenie piłki pod moje nogi. To on pierwszy zabrał mnie na boisko, w parku, w Antwerpii, w Belgii, gdzie się urodziłem.

Matka opowiadała ci kiedykolwiek o nim?

- Nie, bo nie interesowałem się nim. Miałem ją, dużo poświęciła dla mnie i mojej siostry, Riany, to mi wystarczyło.

Twój ojciec poprosił o przebaczenie?

- Nie, w ogóle. Jest przekonany, że w tamtym czasie musiał nas opuścić, że to część życia. Jest mocno wierzący i mówi, że Bóg będzie widział jak go osądzić. Nie interesuje mnie to. Jeśli Bóg mu wybaczy, lepiej dla niego. Ja nie mogę mu wybaczyć. Szanuję tych, którzy wierzą, ale dla mnie Bóg nie istnieje. Odebrał mi osobę, która była mi najdroższą, moją mamę, Lizy. Zmarła gdy miałem zaledwie 20 lat, zanim stałem się sławnym piłkarzem. To było jej marzenie.

Powiedziałeś: "Gniew i pragnienie, które zostawiasz na boisku urodziły się w dzieciństwie, które przeszedłeś".

- To, co przeżyłem, nauczyło mnie, aby nigdy nie czuć się spełnionym. Dlatego pracuję ciężko, każdego dnia, każdego dnia coraz ciężiej.

Powiedziałeś też: "Moje ciało mówi za mnie". Z którym tatuażem jesteś związany najbardziej?

- Z tym na plecach: dwa skrzydła, z datami urodzin i śmierci mojej mamy. Była symbolem rodziny, osobą, która trzymała nas razem. Gdy odeszła, rodzina się podzieliła.

Ostatni tatuaż, który zrobiłeś przedstawia jaguara i łódź. Co oznacza?

- Łódź przedstawia podróż życia, jaguarem jestem ja - to wojownik.

Co sprawia, że jesteś z siebie najbardziej dumny?

- Fakt, że nigdy się poddaję.

Brałeś udział w #allacciamoli, kampanii solidarności z homofobią. Dlaczego?

- Ponieważ, tak jak w przypadku koloru skóry, ludzie są traktowani inaczej również w związku z ich preferencjami seksualnymi. Tak jak ja nie wybrałem, że urodzę się mężczyzną, tak inni nie wybrali swojej tożsamości i mogą nie czuć się wygodnie w ciele mężczyzny lub kobiety. Weźmy moją siostrę, Rianę: miała romans z kobietą.

Miałeś w piłce kolegów homoseksualistów?

- Z tego co wiem, nie.

Jeśli twoja córka poprosi, abys opowiedział swoją historię, jak jej odpowiesz?

- Opowiem o kimś, kto zaczynał z niczym i kto zawsze wierzył w siebie, nawet gdy pewnego dnia ludzie mówili mu, że jest zbyt mały, żeby grać, a drugiego dnia nie było pieniędzy na jedzenie. Jeśli ktoś ma coś osiągnąć, osiągnie to.

Co dały ci Roma jako klub u Rzym jako miasto?

- Podobała mi się idea przejścia do klubu, który musi zacząć ponownie i odbudować się. Mogę powiedzieć, że dokonałem właściwego wyboru. Miasto jest idealne, nigdy się tu nie nudzisz. Jedynymi rzeczami, które musisz znosić są korki i niektórzy kibice, którzy ciebie otaczają i nie zostawiają w spokoju.

Wiesz, że wciąż dwunastu miesięcy nauczyłeś się rzymskiego akcentu?

- Gdy słyszysz codziennie ten sam sposób mówienia... Dalej, gdy przybyłem do Włoch, do Piacenzy, miałem w zepsóle sześciu kolegów z Rzymu.

Przy okazji rzymian: pozwoliłeś sobie kiedykolwiek żartować z Tottiego?

- Mam dla niego wielki szacunek, dla tego ile znaczy dla zespołu i dla miasta.

Ile czasu każdego ranka zajmuje ci postawienie grzebienia?

- Pięć minut. Czasami zostawiam je tak jak są.

Autor: abruzzo